

Turecka wojna z Kurdami w Syrii

2 listopada 2016

W cieniu tragicznej bitwy o dwumilionowe miasto Aleppo i związanej z nią rywalizacji pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Rosją rozgrywa się kolejny akt tragedii narodu kurdyjskiego. Trwa wymierzona w Kurdów turecka inwazja na północne obszary Syrii pod kryptonimem „Tarcza Eufratu”. Wielkie mocarstwa pozostają bierne wobec dramat kurdyjskiej społeczności.

„TURECKI GAMBIT” – CZYLI ODWRÓCENIE PRZYMIERZY

Rosyjska operacja wojskowa w Syrii z wojskowego punktu widzenia wydawała się skrajnie ryzykowną. Kluczowym elementem powodzenia każdego działania wojskowych jest zaopatrzenie własnej armii i utrzymanie dróg komunikacji z terytorium macierzystym. Patrząc na mapę terytorium Syrii oddalone jest od Federacji Rosyjskiej tysiące kilometrów. Droga lądowa, wieść by musiała przez Kaukaz, Iran ogarnięty wojną domową Irak, poprzez syryjskie tereny kontrolowane przez Daesz. Połączenie takie jest więc nierealne. Droga powietrzna przebiegająca nad Morzem Czarnym w kierunku Morza Śródziemnego i Syrii, wobec zamknięcia dla rosyjskich samolotów wojskowych na wniosek USA przestrzeni powietrznej, przez Bułgarię, Grecję i Turcję, też nie istnieje. Okrężna droga lotnicza z Zakaukazia czy poprzez Morze Kaspijskie, nad Iranem, Irakiem, 2/3 terytorium Syrii do lotniska Chmejmim, choć wykorzystywana, jest bardzo długa. Transport lotniczy jest też drogi i ograniczony masą przewożonych ładunków, mimo wykorzystywania przez Rosjan największych samolotów transportowych świata AN-124 „Rusłan”. Pozostawała Moskwie tylko droga morską przez Morze Śródziemne i tureckie cieśniny Bosfor i Dardanele. To właśnie wtedy płyną statki i okręty zaopatrzeniowe tzw. „Syria Express” . Co to takiego?

Otóż każda wojna, oprócz widowiskowych formacji jak lotnictwo, artyleria czy wojska pancerne wymaga prozy życia – zaopatrzenia. Ciężka, mozolna, ale bezcenna praca oddziałów logistycznych i transportowych jest podstawą sukcesu. Rosjanie na potrzeby operacji w Syrii sformowali niemały zespół okrętów desantowych pochodzących z Floty Bałtyckiej, Floty Czarnomorskiej i Floty Północnej oraz kilku statków kupionych od tureckich armatorów, które wciągnęli na listę marynarki wojennej Rosji. Komentatorzy nazwali to zgrupowanie okrętów bezustannie pływające między rosyjskimi portami na Krymie i w Noworosyjsku a syryjską bazą morską w Tartu – „Syria Express”.

Co ciekawe, gros pracy wykonują tzw. duże okręty desantowe projektu 1171 „Tapir” i projektu 775 „Ropucha”. A te ostatnie zostały wybudowane i zaprojektowane przez Polaków. „Ropuchy” budowano w „Stoczni Północnej” w Gdańsku, a zaprojektował je polski inżynier i konstruktor okrętowy O. Wysocki. Flota ZSRR odebrała ich aż 28, z czego do dziś w służbie marynarki wojennej Rosji pozostaje 17 szt. Tym samym, o czym mało kto wie, polskie okręty pływające pod banderą św. Andrzeja to dziś „konie robocze” „Syria Express”. Bezustannie zaopatrując wojska rosyjskie w Syrii, są kluczem ich sukcesów militarnych w walce z islamskimi ekstremistami.

Sukces i przetrwanie wojsk rosyjskich w Syrii zależał od utrzymania jednej drogi komunikacyjnej. Drogi przebiegającej przez obszar należącej do NATO Turcji, która była jednym z głównych „reżyserów” syryjskiej wojny domowej i sponsorów dżihadystycznych rebeliantów. Zestrzelenie przez turecki F-16 w listopadzie 2015 roku rosyjskiego bombowca SU-24M2 i śmierć pilota płk. Olega Pieszkowa, doprowadziły Ankarę i Moskwę na krawędź wojny. Wprawdzie Konwencja z Montroe gwarantuje swobodną komunikację przez cieśniny Bosfor i Dardanele, ale Turcja mogła je zamknąć dla rosyjskich okrętów wojennych. W takiej sytuacji, Rosjanom nie pozostawałoby nic innego jak lotnicza ewakuacja żołnierzy via Irak, Iran do Rosji. Widmo krachu śmiało zaplanowanej operacji wojskowej Rosjan w Syrii

zajaśniało na horyzoncie. To zagrożenie niewątpliwie miało wpływ na szukanie przez Rosjan dróg porozumienia z USA, ogłoszenia rozejmu i wiosennego wycofania większości kontyngentu rosyjskich sił zbrojnych w Syrii do domu.

Jednak w ostatnich miesiącach doszło do radykalnej zmiany. Nieudany pucz tureckich wojskowych został zduszony, jak twierdzi wielu analityków, dzięki rosyjskim danym wywiadowczym przekazanym błyskawicznie prezydentowi Turcji Rcepowi Erdoganowi. Prezydent Rosji Władymir Putin był pierwszym, który okazał polityczne wsparcie walczącemu z wojskowym przewrotem, tureckiemu prezydentowi. I tak, ze śmiertelnych wrogów, Turcja i Rosja zaczęły życzliwie współpracować. Postępujące potem kontakty wojskowych, szefów rządów, wreszcie osobiste kilkukrotne spotkania prezydenta Władymira Putina i prezydenta Recepta Erdogana pozwoliły obu państwom na znalezienie konsensusu dla realizacji swoich celów.

Rosjanie, oprócz aspektu gospodarczego (budowa elektrowni atomowej, gazociąg „Turecki potok” itd.), zabezpieczyli sobie morskie linie komunikacyjne i front północny. Owocowało to kolejnym ruchem Moskwy, a było nim zwiększenie sił lotniczych i przerzucenie dywizjonów rakiet przeciwlotniczych do Syrii. Pozwoliło to Rosjanom na znacznie „ostrzejszą grę” w Syrii względem USA, pozbawionego tradycyjnego sojusznika na tym obszarze, czyli Ankary. Ale nie ma nic za darmo. Rosjanie dla destabilizacji Turcji, w okresie kryzysowych relacji obu krajów, po zestrzeleniu rosyjskiego SU-24, wspierali militarnie Kurdów. Rebelia kurdyjska w Turcji angażowała jej armię na macierzystym terytorium, odciągając ją tym samym od Syrii w której zainstalowali się Rosjanie. Również taktyczny sojusz syryjskiej armii rządowej i Kurdów z kantonu Afrin wymierzony był w protureckich rebeliantów w północnej części prowincji Aleppo. Udana wspólna ofensywa wiosną 2016 r. pozwoliła stworzyć „kurdyjski bufor” pomiędzy granicą Turcji a kontrolowanymi przez rebeliantów dzielnicami Aleppo. Wsparcie lotnictwa rosyjskiego i rosyjskich sił specjalnych pozwoliły

Kurdom zdobyć kilka miast w tym Tall Rifat.

Jednak, w zamian za „zabezpieczenie tyłów” i linii komunikacyjnych, Rosjanie zgodzili się na wkroczenie na północne tereny Syrii armii tureckiej.

ISIL CZY KURDOWIE? CZYLI W KOGO WYMIERZONA JEST „TARCZA EUFRATU”

24 sierpnia 2016 r. turecka armia rozpoczęła przygotowanie artyleryjskie, ostrzeliwując pogranicze syryjsko – tureckie kontrolowane przez ISIL. Po kilku godzinach granicę przekroczyły tureckie jednostki specjalne, w sile batalionu tureckich komandosów tzw. „bordowych beretów” oraz dwie batalionowe grupy taktyczne 1 brygady zmechanizowanej ze składu 7 Korpusu Armijnego. Główną siłę natarcia stanowili jednak syryjscy rebelianci z kilku wspieranych przez Turcję organizacji w tym „Fallach-al-Szam”, „Dżejsz al-Tachir”, „Dywizja Hamza”, „Front Szamija” i „Dywizja Sułtan Murad”. Łącznie było to około 4000 dobrze uzbrojonych bojowników. Wprawdzie media na zachodzie eksponują rolę tzw. „Wolnej Armii Syryjskiej” uważanej za tzw. umiarkowaną opozycję, to gros wśród walczących stanowią zdeklarowani dżihadyści np. z „Achrar Asz –Szam” i z „Islamskiej Partii Turkiestanu”. Przez kolejne 60 dni trwała „dziwna wojna”. W mediach dowództwo tureckie ogłaszało dziesiątki nalotów i ostrzałów artylerii na pozycje bojowników tzw. Państwa Islamskiego, a Ci prawie bez walki cofali się na kolejne rubieże obrony sporadycznie tocząc walki z nacierającym przeciwnikiem. Bomby spadały za uznanych przez Ankarę za terrorystów, bojowników kurdyjskich z Partii Pracujących Kurdystanu. Wprawdzie atakujący ISIL Turcy dysponowali przygniatającą przewagą wspierając „swoich” rebeliantów, setkami dział, dziesiątkami czołgów i lotnictwem uderzeniowym, to jednak wojska kalifatu podobnym siłom iracko-amerykańskim czy syryjsko-rosyjskim, nie raz stawiały zaciekły opór.

Równolegle od południa wzdłuż Eufratu z kierunku miasta

Manbidż ku protureckim dżihadystom podeszły kurdyjskie oddziały SDF, po tym jak wyparły stąd po dwóch miesiącach ciężkich walk terrorystów z Państwa Islamskiego.

Kurdowie z YPG, czyli ramienia zbrojnego quasi państwa – Federacji Północnej Syrii i Rożawy, przekroczyli latem 2016 r. Eufrat i parli na tereny kontrolowane przez ISIL w celu połączenia się z leżącym na północnym zachodzie Syrii Kantonem Afrin. Po zdobyciu, przy dużym wsparciu sił specjalnych i lotnictwa USA, miasta Manbidż, kolejnym celem natarcia Kurdów byłoby bronione przez Daesz stutysięczne miasto Al-Bab. Jednak pod wpływem nacisku Ankary Waszyngton wycofał swoich komandosów za Eufrat i zaprzestał udzielania wsparcia lotniczego Kurdom. Więcej, amerykańscy „specjalsi” pojawili się wśród rebeliantów protureckich. Dżihadystyczni rebelianci wspierani przez Turków 6 października zajęli miasteczko Achtarin i do 17 października zlikwidowali całkowicie wybrzuszenie w linii frontu pod miastem Dabik, zajmując oprócz tego symbolicznego miasta, także miasteczka Ihtajmiliat i Suran. Dabik jest ważnym miejscem w islamskiej narracji dotyczącej końca świata. W mieście tym ma dojść do wielkiej bitwy między armią rzymskich najeźdźców (dziś w ich roli są chrześcijanie i kraje Zachodu oraz Rosja), a doborową armią muzułmańską nadchodzącą z Medyny. Przepowiednia mówi, że po zwycięskiej dla muzułmanów bitwie nastąpi pokonanie Antychrysta i zaprowadzenie muzułmańskiej władzy na ziemi. Po tym sukcesie, nadejdzie Yawm ad Din, czyli Dzień Sądu.

ISIL wykorzystywało tę apokaliptyczną przepowiednię do rekrutacji nowych członków do swej armii, a jedna z ich propagandowych gazet nosiła tytuł Dabik (Dabiq).

Po zajęciu Dabik i położonych wokół wiosek protureccy dżihadyści ruszyli dalej na południe, w kierunku jeziora Shahba i de facto stanęli u wrót miasta Al-Bab. Tym razem wydaje się, że wojska Kalifatu nie wycofają się, bo miasto jest przygotowane do długotrwałej obrony.

Podobnie jak podczas wielotygodniowej obrony Manbidż, dżihadyści stoczą tu kolejną krwawą bitwę. Na zdjęciach lotniczych widoczne są fortyfikacje polowe oraz szereg zapór inżynierskich oraz pułapek. Wysyłani ku atakującym terroryści samobójcy w specjalnych zaminowanych pojazdach zaczęli zadawać ciężkie straty protureckim rebeliantom.

Około 12 km na południe znajdują się pozycje syryjskiej armii rządowej, a na ok 19 km na zachód, zbliżyły się oddziały peszmergów z kantonu Afrin. ISIL pod naporem Kurdów także i tu cofa się.

Wojska rządowe Syrii toczą bitwę o Aleppo, więc w rozgrywce o Al-Bab nie wezmą udziału. Zostali więc na „placu boju” Kurdowie i Turcy, których prezydent Recep Erdogan, publicznie zapowiedział zdobycie miasta. Jednak zamiast walczyć z terrorystami Daesz o Al-Bab w ostatnim tygodniu rebelianci protureccy szerokim frontem zaatakowali Kurdów. Rebelianci zażądali też opuszczenia miasta Tal-Rifaat, zdobytego wysoką daniną krwi wiosną 2016 r. przez Kurdów, przy wydatnym wsparciu rosyjskiego lotnictwa. W odpowiedzi, oddziały kurdyjskie nie tylko stawiały zacięty opór dżihadystom, ale YPG przeszło do kontrataku. W starciu górą okazali się lepiej wyszkoleni i zdeterminowani Kurdowie i protureccy dżihadyści zostali pobici oraz rozpoczęli odwrót z kilku wsi. Jednak dalszy sukces Kurdów został powstrzymany ogniem tureckiej artylerii i serią niszczycielskich nalotów tureckich F-16, na opanowane przez Kurdów miejscowości. Aktualnie YPG i ludność cywilna budują umocnienia polowe wokół miasta Tal-Riaff, aby powstrzymać atakujących dżihadystów i wspierających ich żołnierzy tureckich. Na opublikowanych w Internecie zdjęciach ewidentnie widać też, że do syryjskiego miasta Mare wkroczyły tureckie M-60T Sabra (amerykańskie czołgi zmodernizowane przez Izrael) i przemieszczają się ku pozycjom YPG.

Wprawdzie rząd w Damaszku zagroził Turkom, że syryjska obrona przeciwlotnicza będzie zestrzeliwała samoloty tureckie bombardujące syryjskie, czytaj kontrolowane przez Kurdów, wsie

i miasteczka, ale na groźbach chyba się skończy. Armia Asada jest zbyt słaba. Z drugiej strony, tak wojska syryjskie jak i Rosjanie, nie pozwolą raczej na rozbięcie „kurdyjskiego bufora” przez rebeliantów, gdyż wyjdą oni wówczas bezpośrednio pod Aleppo. Tym samym, zagrożą oblegającym wschodnie dzielnice tego miasta, żołnierzom Asada. Bitwa o Aleppo ma zaś znaczenie strategiczne tak dla Damaszku jak i Moskwy.

„Sułtan” Erdogan będzie musiał się raczej zadowolić tylko zdobyciem Al-Bab, ale jak to już nie raz na syryjskiej wojnie domowej bywało, każdy scenariusz jest możliwy. Tak czy inaczej Ankara osiągnęła swój cel i de facto rozdzieliła Kurdów z Afrin z Kurdami Federacji Północnej Syrii i Rożawy. Póki co, na oczach całego Świata, pod bombami tureckich samolotów wspierających dżihadystów, giną setki walecznych Kurdów i walczących z bronią w ręku, bohaterskich kurdyjskich kobiet. Ich masowe pogrzeby stają się miejscami patriotycznych kurdyjskich manifestacji i symbolami tureckiej obłudy. Ankara pod płaszczykiem walki z terroryzmem, walki z ISIL pacyfikuje syryjskich Kurdów.

A co na to wielkie mocarstwa? Nic, udają że problemu nie ma. Rosjanom niezbędne są linie komunikacyjne przez tureckie cieśniny Bosfor i Dardanele, USA liczą na wsparcie armii tureckiej w walce o Mosul w Iraku. Zdobycie tego miasta ma kluczowe znaczenie w związku z toczącą się za oceanem kampanią prezydencką, dla wsparcia szans Hilary Clinton. Unia Europejska dla odmiany skupia się na tragedii mieszkańców obleganego przez armię syryjską, Hezbollach, Irańczyków i Rosjan Aleppo. Berlin, Paryż i Londyn grożą sankcjami Moskwie, próbując wymusić zaprzestanie walk i uniemożliwić likwidację okrążonych we wschodnim Aleppo dżihadystów. ONZ ostrzega zaś o zbliżającej się wielkiej katastrofie humanitarnej w Iraku, szykując się do przejęcia setek tysięcy uchodźców z obleganego przez armię iracką i armię USA Mosulu. A Kurdowie? Znowu porzuceni zostali sami. Pozbawieni ciężkiej broni, bo tej sojuszniczy Waszyngton pod presją Ankary nigdy im nie

dostarczył, formują oddziały uzbrojone w broń lekką. Tysiące mężczyzn i kobiet staje do walki z tureckimi czołgami, działami i samolotami. Jednak ich szanse w tym nierównym boju porównać można do szans Powstańców Warszawskich w starciu z uzbrojonymi „po zęby” hitlerowcami w sierpniu 1944 r.

Autorstwo: Krzysztof Kamil Podgórski

Źródło: Trybuna.eu